Opłata pocztowa uiszczona

Rok IV. Kraków, dnia 1. czerwca 1926. Nr. 11.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.**
Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Naszej Macierzy.

Trzydziestolecie istnienia Kościoła Polsko-Narodowego w Ameryce. — Poświęcenie Katedry. — Sześćdziesiąta rocznica urodzin pierwszego Biskupa Kościoła Narodowego ks. Fr. Hodura.

Trzy wypadki wiążą się w jeden węzeł radości. Rzadka uroczystość. W tym dniu należy poświęcić kilka chwil zadumie. Trzeba zespolić myśli i serca, aby one rozpłomieniły się — szczęściem.

Wrogowie Polski głosili i głoszą, że Kościół Narodowy to mrzonka, a tymczasem życie zaprzeczyło temu. Kościół Narodowy w Ameryce powstał w najcięższych warunkach, można rzec, że budowany był pod piorunami. Szalała nad nim nawałnica złości, nienawiści, zemsty. Od 30 lat w burzy, a przecież nic nie zdołało nadwerężyć jego podwalin, żadna moc nie zdołała skruszyć zrębu. Kościół Narodowy trwa, rośnie, potężnieje niemal co dnia,

---

Pr. II.—36/26.
2

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 486, 487, 488, 492 i 493 pk.:

I. Treść zamieszczonego w numerze 10. perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona" z daty Kraków, dnia 15 maja 1926, artykułu z napisem: „Opinja o Rzymie w Średniowieczu" z ustępem od słów: „Papież! Chyba" do słów: „ich paniami" zawiera przedmiotową istotę występku z § 303 uk.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanego ustępu powyższego artykułu, a zakaz ten ma być we formie przepisanej, w najbliższym numerze inkryminowanego czasopisma ogłoszony,

a l b o w i e m

w artykule tym autor drukiem z papiestwa i księży rzymsko kat. a zatem z urządzeń uznanego w państwie kościoła szydzi i usiłuje je poniżyć co stanowi występek z § 303 uk.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska Odrodzona", aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, dnia 14 maja 1926. Podpis nieczytelny. Sąd okręgowy karny jako prasowy Senat II.

P. Bronisław Ciśniewicz, odpowiedzialny Redaktor czasopisma „Polska Odrodzona" w Krakowie, ul. Madalińskiego l. 10.

co godzinę. Ostanie mocny, niewzruszony, gdyż to świątynia Boża, założona na granitowej podwalinie — na sercu ludu roboczego.

Widomym znakiem rozwoju jest katedra w Scranton. Na jej poświęcenie pospieszą mnogie tłumy, aby radować się dziełem zapału, wytrwania, pracy ludu polskiego.

Tysiące serc będą tą kropielnicą, w której kapłan będzie maczał kropidło.

Trzydzieści lat istnienia — katedra, szereg domów bożych — szkół polskich, towarzystw oświatowych i filantropijnych, książki, pisma — to dzieło jednego człowieka wspartego pomocą kapłanów, towarzyszów pracy. Jest nim biskup ks. Franciszek Hodur. Z ludu wyszedł, z nędzy; łzy i pot, krzywda i wyzysk pomazały czoło tego pracownika. Kapłanem został, aby nad ludem pracować. Bardzo prędko porzucił papieża. Odszedł od Rzymu, gdyż przejrzał, że Kościół rzymski zaparł się nauk Chrystusowych i z życia i z ołtarzy wygnał ducha Bożego. Z poczucia krzywdy, z wielkiej miłości ludu, z ukochania prawdy poniewieranej przez niegodne sługi, wyrosła Jego nauka. A padła na urodzajny grunt, bo w niedługim czasie plon wydała. Zbiegli się i znaleźli schronienie najbardziej cierpiący, najbardziej wyzyskani. Marzenie wieków, sny królów, wodzów, myślicieli, poetów, ks. biskup Hodur wcielił w czyn i rozpalił ognisko o takiej mocy, że ono nigdy nie zagaśnie. Ten niezmordowany pracownik, syn ludu, wyszedł z pod strzechy i porwał się do walki z potęgą wielowiekową, która żelazną stopą deptała mocarzy, miecze królewskie i korony.

Nie uląkł się klątw, nie zawrócił z drogi, jaką wytyczyła sprawa Chrystusowa, nie ugiął się przed gwałtem, nie posypał czoła popiołem — ale niósł pochodnie gorejące: Zapał, moc wiary miał w sobie. Pod tron Rzymu cisnął słowo, które rozpala się, gorzeje i płomieniami wielkiej idei musi rozświecić mroki polskiego życia. I dzisiaj już serca tysięcznych rzesz gorеją jako żagwie boże.

Rocznica 60. urodzin — 30 letniej pracy na jednym zagonie — Praca bez wytchnienia, poświęcanie się dla drugich — jak stos ofiarny ułożony ze smolnych szczap, wiecznie spalający się. Głoszenie słowa, duszpasterstwo w najświętszem znaczeniu uświadamianie ludu polskiego, wyrywanie ze szponów wynarodowienia, bronienie pokrzywdzonych — to świadectwa życia niestrudzonego. Miłość zyskał i cześć za pracę kapłańską, nauczycielską.

W dniu tym i z Polski, na której ugorne niwy wicher zapału przerzucił posiew święty, płyną słowa. Z Polski od wszystkich parafij wysłano skromny dar, welon; na nim monstrancja, jakby w złotych promieniach wiary idea Kościoła Narodowego.

Bławaty — oby one wygnańcom za morzami polskie niwy przypominały, kłosy pszenicy — z bożej niwy zebrane.

I maki purpurowe jakby na znak, że serca nasze miłością gorеją. Darami polskiej ziemi w sposób symboliczny chcemy się podzielić z braćmi z za oceanu.

Składając wyrazy czci, hołdu, prosimy, aby wszystkie serca zestrzeliły się w jedno ognisko, w jeden płomień wiary i nadziei, że Królestwo Boże zapanuje nad skrzywdzoną polską ziemią.

Wyznawcy i sympatycy P. K. N.

Potrzeba Kościoła Narodowego.

Wszystko na świecie żyje, rozwija się i doskonali. Doskonali się przedewszystkiem człowiek: pracuje i myśli. Niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy jest silnym bodźcem do szukania nowych dróg i sposobów. Nie zadowalają rzemieślnika używane narzędzia, więc je ulepsza; nie wystarczają też myślącemu człowiekowi stare teorje i sposoby rozumowania, więc szuka nowych prawd i znajduje je.

Człowiek jest stworzeniem niedoskonałem, ale doskonalącem się. Toteż wszystkie jego dzieła nie są doskonałe, ale w miarę rozwoju swego twórcy — człowieka — i one się ulepszają.

Kościół jako organizacja, jest także tworem człowieka. Idea jego jest Boża, ale urzeczywistnia się ona siłami ludzkiemi. Ludzie są materjałem, z którego Kościół się składa, są też i robotnikami, którzy go budują. Oni stworzyli organizację kościelną, oni też wytworzyli religijne pojęcia, dogmaty i obrzędy.

Nic więc dziwnego, że na świecie niema doskonałego kościoła, to jest takiego, któryby nigdy nie potrzebował żadnego udoskonalenia. Gdy dany Kościół wystarcza ludziom przez np. 1000 lat, to ludziom żyjącym po upływie tego czasu już on nie wystarczy, bo tymczasem zaszło wiele zmian. Zmieniły się rządy z despotycznych na demokratyczne, więc i dawna forma rządu kościołem przeżyła się i trzeba ją zastąpić lepszą. W tym okresie dały badania naukowe dużo nowych prawd, które mają ścisły związek z pojęciami religijnemi; okazuje się więc potrzeba rewizji teologicznych dogmatów i opinji.

Na czele kościołów stoją niestety, najczęściej leniwi umysłowo ludzie, którzy nie chcą widzieć ogólnego postępu, ani też nie chcą przyznać, że kościół potrzebuje także udoskonalenia. Wmawiają oni i w siebie samych i w resztę ludzi, że z racji swego urzędu są oni nieomylni i nie chcą dopuścić do żadnych reform, chociaż nieraz widzą, że się im wszystko na głowę wali. Są to jakieś skamieniałe istoty, którzyby chcieli i z kościoła zrobić bryłę kamienia, bez życia, bez ruchu i postępu.

Takie same lenistwo duchowe widzimy i u urzędników świeckich. Stan taki zmusza obywateli do dokonania gwałtownego przewrotu, do usunięcia ludzi z urzędu i do zaprowadzenia nowych form rządzenia się. W kościele zaś jako organizacji dobrowolnej taka stagnacja i zacofanie przewodników zmusza ludzi rozumniejszych do porzucenia danej organizacji kościelnej i do założenia nowej, lepszej.

Wielki poeta włoski, Dante, opisując piekło, kładzie nad jego bramą napis: „Wyrzeczcie się wszelkiej nadziei!"

Na kościołach rzymskich możnaby słusznie umieścić taki napis u wejścia: „Pozbądźcie się rozumu!" „Kto tutaj wchodzi, kto chce być dobrym, wierzącym i praktycznym członkiem tego kościoła, musi precz odrzucić i potępić wszystkich uczonych, wszystkie teorje naukowe, o powstaniu świata, jego rozwoju, o historji ziemi i człowieka, o prawach natury; musi wyrzec się logiki, to jest rozumowego myślenia, a nawet uczuć najszlachetniejszych, jeżeli one nie zgadzają się z naszym systemem".

Kto dziś może wytrzymać w kościele, gdy słyszy na kazaniu takie rzeczy, jak że od stworzenia świata do narodzenia Ghrystusa upłynęło 4 tysiące lat, lub, że pierwszymi i jedynymi ludźmi na świecie byli Adam i Ewa, że szatan w postaci węża mówił i kusił ciekawą kobietę, że na falach potopu

płynęła drewniana arka z rodziną Noego i menażerją, — i te wszystkie poetyczne legendy Starego Zakonu i te wszystkie cuda przez różnych świętych dokonane i jako prawdziwe, historyczne zdarzenia do wiary podawane?

Kogóż nie ogarnie nie strach, ale obrzydzenie, gdy słyszy opisy męczarni piekielnych, sprytnych sztuczek djabłów, zastawiających sieci na ludzi, a uciekających przed kością z jakiegoś świętego? Kto zrozumie istotę i treść religji, kogo do życia religijnego zachęcą życiorysy i przykłady z życia świętych zakonników i zakonnic, pustelników, biskupów i papieży, królów i królewiczów, którzy tem zasłużyli sobie na ołtarz w kościele, imię w kalendarzu i fotel w niebie, że zamknęli się w murach klasztornych, że się biczowali i modlili, morzyli głodem, albo też fundowali kościoły, a po śmierci leczyli chorych?

Takich rzeczy słucha z pobożnym zachwytem mała już dziś garstka zabobonnych i ciemnych jednostek. A jednak podobne historje stanowią przecież okrasę nudnego ględzenia kaznodziei i ten z nich do dobrych się liczy, który dużo takich historji przytacza.

Czyż można się więc dziwić, że tak wiele ludzi zrywa swą łączność z kościołem, albo wyrzeka się zupełnie wszelkiej religji?

Cóż pozostaje człowiekowi, który skończył uniwersytet, gdzie dowiedział się, że nasza ziemia, słońce, gwiazdy istnieją od milionów lat, że człowiek zamieszkuje ziemię od kilkudziesięciu tysięcy lat; że życie rozwija się od form najprostszych do najbardziej złożonych, powoli, ale stale; że człowiek ze stanu dzikości, z jaskiniowca, wydoskonalił się do swego obecnego stanu; że jego pojęcia moralne nie cofają się wstecz, ale rozwijają się w dodatnim kierunku!?

Pozostaje mu do wyboru: albo wyrzec się owoców swych kilkunastoletnich studjów, albo zerwać łączność z kościołem, który zupełnie przeciwne teorje głosi i pod utratą zbawienia w nie wierzyć każe.

A cóż ma zrobić robotnik, którego myśl wzbija się trochę ponad tę szarzyznę wyrobniczego życia, który marzy o sprawiedliwym podziale pracy i skarbów ziemi, który radby także uchylić choć trochę tej tajemniczej zasłony i dowiedzieć się coś o świecie, o jego przeszłości i przyszłości, skosztować bodaj okruchów tej wiedzy, jaką karmią się uczeni?

Na pytania i wątpliwości, które mu czaszkę rozsadzają, odpowiada mu ksiądz w kościele: „Wierz i nie mędrkuj!“ „Nie myśl, bo cię spotka los pysznego Lucypera, pożądliwej Ewy, ciekawej żony Lota!“ „Błogosławieni ubodzy duchem!“

Człowiek porywczego usposobienia wyrzeka się religji i staje się niedowiarkiem.

Ale niedowiarstwo go wcale nie zadowalnia, bo rodzi jeszcze większą pustkę.

Niedowiarstwo jest kalectwem duchowem, stanem negatywnym; a życie jest pozytywne, twórcze; życie nie jest przeczeniem. Przeczenie nic nie wyjaśnia, nie zachęca, nie buduje, jest bezpłodne, więc zniechęca, żre dusze jak rdza żelazo. Niedowiarstwo nie jest naturalnym, stałym stanem, ale przejściowym, jak niestrawność lub gorączka.

Inaczej postępuje w takim wypadku człowiek myślący, — myślący spokojnie, rozumnie, rzeczowo. Ten podobny jest do ojca, który posyła syna do szkoły. Gdy chłopak ukończył szkółkę najniższą, elementarną, ojciec idzie do nauczyciela i pyta się:

— Czy w tej szkole może się mój chłopak nauczyć czegoś więcej?

— Nie — odpowiada nauczyciel — tyle przepisuje nasz program i my tylko tyle wiemy.

— Ano, to poślę chłopca do wyższej szkoły.

— Kiedy takiej szkoły tu niema.

— To ją założymy. Sprowadzimy lepszych profesorów, rozszerzymy zakres nauki. Niech szukają, niech badają, niech się dalej uczą.

Tak postąpili sobie niegdyś nasi przodkowie!

Tak zrobił mądry nasz król Kazimierz Wielki. W Polsce, prócz elementarnych szkółek klasztornych nie było żadnego wyższego zakładu naukowego. Mądry król wezwał uczonych i założył akademję, to jest początkowy uniwersytet; a następcy jeszcze więcej go udoskonalili.

W sprawach religijnych postąpili tak samo wszyscy reformatorowie.

Tak uczynił przedewszystkiem Chrystus. Nie zraził się zacofaniem żydowskiego kościoła, ale go próbował podnieść, oczyścić z błędów, bajek i zabobonów. Nie pozwolili na to kierownicy tego kościoła, więc założył nowy. Z nauki zatrzymał to, co było stałe, wieczne, a wniósł to, co nakazywały nowe warunki życia, rozwijający się duch, wyższe uczucia moralne.

Przed takim samym problemem stoi dziś naród polski.

Kościół rzymski już nam nie wystarcza.

Jest to szkółka elementarna, którąśmy już przeszli.

Był tam stary, zatabaczony nauczyciel, który uczył, co umiał i jak umiał; straszył, wrzeszczał, darł za uszy, rznął skórę — a dzieciarnia drżała przed jego majestatem i mądrością.

Dziś jednak podrośliśmy i trochę zmądrzeli, więc nam lepszej szkoły szukać potrzeba, bo nas stary belfer niczego więcej nie nauczy, bo sam nic więcej nie umie.

A skąd taką szkołę weźmiemy?

Było przed 400 laty w Polsce grono mądrych ludzi, którzy już wtedy widzieli, że z kościoła rzymskiego — szkółki początkowej — nie da się zrobić uniwersytetu i że trzeba ten kościół gruntownie przerobić, a przedewszystkiem z prywatnej szkółki, zrobić z niego zakład narodowy pod kontrolą społeczeństwa i dla tegoż społeczeństwa pracujący.

Do tego grona należało wielu ludzi i to wybitnych! byli tam królowie, senatorzy, posłowie, biskupi i księża i gromada szlachty — jeno ludu nie było.

Radzili długo i głęboko; chcieli to zrobić gładko, bez trudu i mozołu. Ale że bez trudu nic się zrobić nie da, więc i sprawa unarodowienia kościoła w Polsce upadła.

Poseł papieski nastraszył króla, że jego władza upadnie, bo jeżeli ludzie nie będą wierzyli w papieża, który jest przyjacielem i sojusznikiem królów, to i króla słuchać nie będą.

Szlachcie napędzili jezuici strachu przed „chłopską rewolucją“, jaka skutkiem reformacji wybuchła w Niemczech. I w ten sposób osłabili pierwszy rozmach usiłowań tych, którzy kościół w Polsce unarodowić chcieli.

(C. d. n.).

Bunt Piłsudskiego.

Po kilkudniowym żywocie przestał istnieć najwsteczniejszy rząd, jaki się pojawił we wskrzeszonej Polsce. Na jego czele stanął chłop zdemoralizowany kilkuletniemi konszachtami z reakcją, ale jego duchem kierowniczym

był socjalistyczny renegat, ateista, twórca konkordatu z Rzymem, śmiertelny i zacięty wróg wolności sumienia, jakby na urągowisko kontroler wyznań w Polsce. Połączyła obu tych mężów niepohamowana żądza władzy, do której szli, nie przebierając w środkach.

W nieprawościach poczęty, od bezprawia zaczął swe rządy Witos z Grabskim. Zanim przysięgę konstytucyjną złożyli, rozpoczęli od skonfiskowania sumienia Polski. Zakneblowali usta najzasłużeńszemu obywatelowi kraju, który przez dwadzieścia lat z niesłychaną wytrwałością budził gnijące w niewoli narodowe sumienie, aż je wreszcie z błota wydobył i krwią obmył z kału upodlenia. Sumienie to stanęło groźne przed geszefciarzem politycznym i ofiarodawcą złotej szabli generałowi Ruskiemu. Trzeba je było napowrót butem wdeptać w błoto i oplwać; żeby zaś nie znalazł się ktoś, ktoby je znów zechciał wydobyć, trzeba było skopać na śmierć jego twórcę. Tak nakazywała racja stanu, polityka szachrajstw i dorabiania się na ginącym z głodu narodzie.

Ale sumienie zdobyło się na energiczny protest. Cisnęło w kąt faryzejski katechizm i staroświecki deklamator o poszanowaniu władzy złodzieji i trzasnęło pięścią w ślepia bałwana, który w zabłoconych buciskach wyłaził na ołtarz. Czciciele bałwanów krzyknęli: Bunt!

Wychowani w atmosferze kazamat niewoli, wdrożeni batem do posłuszeństwa każdej władzy, choćby i szatańskiej, niewolnicy dogmatów wkuwanych przez rzymski kościół w ciągu długich pokoleń, nie mogą zrozumieć, że i bunt może być święty. Niewola przyzwyczaiła ich do bezprawia, a stary belfer misternie uzasadniał jego moralność, o ile mocny był rząd i dobrze belfra opłacał.

O bunt stanął przed sądem oskarżony Chrystus. I był naprawdę buntownikiem, gdy twardym powrozem walił po tłustych mordach handlarzy kościelnych i gnał precz ze świątyni. A przecież mieli „prawo“ tam szachrować, bo płacili koncesję i „władza“ im pozwoliła. Z oburzeniem też pytano Chrystusa: Jakiem prawem to czynisz?

Dziś rzuca się to samo pytanie Piłsudskiemu: Kto ci dał prawo? Nie cieszą się, że Bóg dał Polsce męża, który jest zbawcą i sumieniem narodu, ale o glejt go pytają. Nie myślą o tem, że parę miesięcy rządów zbrodni i protekcji, a kraj utonąłby w anarchji, ale wrzeszczą: Jakim prawem chcesz nas ratować od zatraty?

Jest bunt przeciw prawu sprawiedliwości i prawości, jest też bunt przeciw nieprawości. Pierwszy rodzi krzywdę, bezprawie i niesie za sobą zgubę; a stąpa cicho, obuty w gumowe „prawa“. Drugi rodzi sumienie i przynosi ratunek, lecz huczy grzmotem i łamie krzywe paragrafy. Święty to bunt!

Szczęśliwy naprawdę naród polski, że go Bóg buntem wyprowadził z toni! Szczęśliwaś i błogosławionaś Polsko, że się w Tobie znalazł buntownik, który Cię idącą ku przepaści gromem buntu ocucił i od niechybnej uratował śmierci!

Bądź uwielbion buncie!

Cześć Ci dostojny Buntowniku, coś po dwakroć przez bunt Polskę uratował!

Bracie! Po przeczytaniu „Polski Odrodzonej“ pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

Papiestwo i Inkwizycja.

(Ciąg dalszy).

Wskazówki inkwizycyjne (directorium inquisitorum) dominikańskiego inkwizytora Mikołaia Eymeric.

Mikołaj Eymeric ur. 1320 w 37. roku życia objął urząd inkwizytorski. Chociaż jako inkwizytor nie miał tego znaczenia, co jego brat zakonny Guidonis, to jednakowoż przewyższał tego ostatniego i innych jako pisarz w sprawach inkwizycyjnych; jego dzieło da się podzielić na trzy części. W pierwszej wykłada i wyjaśnia zasady wiary rzymsko-katol. a to, aby ten, który ma sądzić winnych, sam dobrze był obeznany, by przypadkiem błędnowierstwa nie szerzył i by mógł rozeznać prawdziwą wiarę od fałszywej. W drugiej części jest mowa o kacerzach a w trzeciej rozprawie o procesie inkwizycyjnym. Dzieło to zostało poświęcone papieżowi Grzegorzowi XIII., który osobnem „breve“ zabronił pod karą klątwy kościelnej komukolwiek nieuprawnionemu powtóre je wydać. Pomiędzy innemi zasługują na wzmiankę szczegóły następujące, dające jaskrawy obraz krwawego trybunału:

„Dzieci prawowierne, a więc rzymską wiarę wyznające, które jednakowoż miały rodziców heretyków, nie mogą wcale dziedziczyć a nawet części prawnie im przynależnej nie mogą otrzymać“. Prawo to opiera się na postanowieniu dawniejszem papieża Innocentego III, który pisze: „żadnego tak zwanego miłosierdzia okazać w tych wypadkach nie można, bo niejednokrotnie dzieci z rozporządzenia Bożego ponosić muszą karę za grzechy swoich rodziców“. Oto słowa „namiestnika“ Chrystusowego tchnące miłością i przebaczeniem.

Ciekawe są również rady, jakich nie skąpi wspomniany autor inkwizytorowi, by ten mógł należycie dowiedzieć się całej żądanej i potrzebnej mu prawdy w zeznaniach. „Gdy inkwizytor wymiarkuje, że obwiniony do niczego przyznać się nie chce, niechże mu łagodnemi słowami da do zrozumienia, że już wie o wszystkiem (choć w rzeczy samej o niczem pojęcia nie ma). Gdy w dalszym ciągu obwiniony do niczego się nie przyznaje, a świadkowie niczego stwierdzić nie mogą, niechże wówczas inkwizytor przerzuca kartkami w aktach, by się zdawało, że czyta zeznania świadków i powie oskarżonemu: z zeznań świadków wynika, że nie chcesz prawdy powiedzieć. Albo inkwizytor bierze jakibądź akt do ręki i z wyrazem zdziwienia niech powie winnemu: jak możesz zapierać się? Przecież mnie jest wszystko wiadome. Po tych słowach czyta inkwizytor papier i mówi: tak jest, nie omyliłem się, przyznaj się do winy, bo wiem o wszystkiem. Gdy oskarżony trwa w dalszym ciągu w swoim uporze i nie chce się przyznać do niczego, niech mu inkwizytor powie: muszę teraz stąd wyjechać; chciałbym cię uwolnić, ale żeś uparty, choć mi cię żal, pozostaniesz nadal w więzieniu ze szkodą dla zdrowia, a pozostaniesz, dopóki nie wrócę. W ten sposób pod groźbą ciężkiego więzienia, może przecież winny przyznawać się zacznie. Gdy innowierca wcale przyznać się nie chce, niechże wówczas inkwizytor wyszle do więzienia jednego z „nawróconych“ i ten przyszedłszy późno wieczorem do oskarżonego, niech się nie przyznając do tego, iż się wyrzekł herezji, zaprzyjaźni się z obwinionym, niech udaje, że i jego tu wtrącono za nic i niech się stara pozyskać zaufanie interesowanego. Pod pretekstem, że już późno, niechaj zostanie przy nim przez noc i w dalszym ciągu z nim rozmawia o rzeczach, o które chodzi inkwizytorowi, o tem mianowicie, o co go posądzają.

Podczas całej tej rozmowy w ukryciu mają podsłuchiwać świadkowie, a między nimi niech będzie i pisarz, którego zadaniem jest spisywanie jak najdokładniejsze wszystkiego. Bardzo zbawienną jest rada, by nie nazywać świadków po imieniu czy nazwisku, bo w ten sposób wielu odstrasza się od świadczenia“.

Co się tyczy obrony oskarżonego, mówi autor, iż ona czasem jest konieczną a czasem zbędną. Zbędną jest wówczas, gdy albo sam obwiniony do winy się przyzna, albo świadkowie winę udowodnią i wykażą. Gdy jednak oskarżony wszystkiemu przeczy a świadkowie winę udowadniają, należy oskarżonemu dać obrońcę, ale musi nim być „żarliwy we wierze“ (zelator fidei). Obrońca może być tylko jeden z zaprzysiężonych przez inkwizytorów. Przestawać z nim może oskarżony tylko w obecności inkwizytora. Obowiązkiem obrońcy jest napominanie oskarżonego, by się przyznał do winy i prosił o pokutę za swoje występki. Odpowiedzi oskarżonego ma obrońca przesłać inkwizytorowi. Nie tylko innowiercę należy ukarać, ale i takiego, który chociaż sam się zapiera winy i wyznaje wiarę katolicką, jednakowoż świadkowie zeznają na jego niekorzyść. A jako powód tego podaje autor, że „aczkolwiek on sam niewinny, to niema prawa narzekać w tym wypadku na wyroki Kościoła, owszem niech się cieszy i raduje, bo za prawdę śmierć ponosi“. Nie należy prawie nigdy wymieniać świadków, albo stawiać ich do oczu oskarżonemu, chyba że niema żadnej obawy, by jakaś szkoda nie wyrosła dla ogółu, względnie dla całości wiary, bo przez to zniechęcaliby się i wzdragali inni przed świadczeniem, a ucierpiećby mogła tylko wiara, bo wówczas szerzyłoby się innowierstwo bez przeszkody, gdy brakłoby denuncjantów i świadków, bo ci by się mogli obawiać zemsty ze strony pozostałych przy życiu krewnych oskarżonego.

Eymeric podaje formularz, na mocy którego wzywa się władze świeckie do złożenia przysięgi na ręce papieskich inkwizytorów. Oto wzór: „Brat Dominikanin N. N. inkwizytor w sprawach innowierców w kraju N. N., pełnomocnik papieski, życzy zbawienia władzom i starszym miasta, czy kraju N. N. i żąda, by jemu, względnie rozporządzeniom papieskim, dać należyty posłuch. Ponieważ żaden prawy katolik nie śmie odstąpić od zasady wiary najświętszego rzymskiego kościoła, którego podstawą jest nauka Jezusa Chrystusa, lecz owszem, że obowiązkiem każdego jest stosownie do godności i urzędu starać się o ochronę i rozszerzanie tychże, przeto my, brat Dominikanin N. N., upominamy i wzywamy, na mocy pełni władzy, którąśmy od Stolicy Apostolskiej na kraj tutejszy dostali, do złożenia przysięgi na Ewangelję świętą i to publicznie, iż będziecie zachowywać prawa i przepisy cesarza Fryderyka, tyczące się wiary i innowierczej przewrotności. Gdybyście się jednak wahali, to wiedzcie, iż spotka was kara prawami apostolskiemi i kanonicznemi przewidziana“. (Rota przysięgi podana w poprzednim numerze P. O.).

Papież Aleksander IV wydał rozporządzenie, na mocy którego klątwie kościelnej podlega każdy, ktoby pogrzebał obrządkiem kościelnym innowiercę lub innowierstwu sprzyjającego, a klątwa owa ciąży tak długo, dopóki własnemi rękami ciała nie wygrzebie. Miejsce, na którem taki był pogrzebany, uważa się na zawsze za nieodpowiednie do chowania prawowiernych. Takie ciała wyrzucone z grobu należy spalić, naturalnie o ile jest się pewnym, że przez omyłkę zamiast ciała innowiercy nie wygrzebano ciała jakiegoś prawowiernego rzymczyka. Wprawdzie mówi autor, że ze śmiercią kończy się

i występek, ale innowierstwo jest czemś tak potwornem, że i po śmierci kara wymierzoną być musi.

Dwojaka jest przytem procedura: 1) konfiskata całego majątku na rzecz św. Trybunału inkwizycyjnego, 2) zniesławienie imienia zmarłego i rozgłoszenie po całym świecie o zbrodni innowierstwa, wykopanie trupa i spalenie publicznie na stosie. Konfiskaty majątku można na rzecz kościoła dokonać jeszcze w lat 40 po śmierci. Wygrzebanie i spalenie zwłok może się odbyć kiedykolwiek, bez względu na lata, które upłynęły od śmierci. Ponadto należy sporządzony portret nieboszczyka z opisem jego błędnowierczych zapatrywań wystawić na widok publiczny, a następnie oddać sędziemu, który ma go spalić jako znak widzialny, że taką śmiercią by zginął ten, którego obraz przedstawia, gdyby był żył.

Ciekawą jest też formułka, na mocy której wydawał inkwizytor polecenie niszczenia domów, w których innowiercy albo się ukrywali, albo swe nabożeństwa odprawiali. Oto ona: „Ponieważ wiadomo nam, czyto z pozoru czy z wierzytelnych zeznań świadków, czy wreszcie na podstawie osobistych zeznań oskarżonego, że w tym, a tym domu albo zabudowaniu odbywali innowiercy za wiedzą i zgodą pana i właściciela swoje zgromadzenia, przeto obwieszczamy, nakazujemy i zarządzamy, że to miejsce jako kryjówka innowierców ma być po wieczne czasy śmietniskiem i miejscem wszelkich odpadków i nieczystości; zrównać je należy z ziemią i tak zniszczyć, by nigdy nic na niem wybudować się nie dało. Prócz tego zarządzamy, by wszystkie kamienie, wszystkie belki i wszystko co się da przenieść, przypadło fiskusowi św. inkwizycji“. Po zburzeniu domu nakazuje chwalebny zwyczaj, grunt, na którym stał budynek wśród strasznych zaklęć i wyklęć posypać solą, aby go do niczego uczynić niezdolnym i całkowicie nieurodzajnym. Na temże miejscu, ku wiecznej rzeczy pamiątce, należy umieścić kamienną tablicę, na której wyryć należy wielkimi literami imię i nazwisko właściciela domu i miejsca, powód zniszczenia i zburzenia a prócz tego imię panującego papieża i cesarza. Taki pomnik oglądać można do dnia dzisiejszego w miejscowości Valladolid (Hiszpanja), gdzie w r. 1559 Augustyn Cazalla jako kacerz spalony został, a jego dom zniszczono. (C. d. n.).

Polski kapłan — Polski Kościół.

„Pójdźcie do mnie, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“.

Te szczytne, wielkie i tak gorąco przemawiające do duszy ludzkiej słowa, wypowiedział ongiś nasz Boski Mistrz, który zstępując na tę ziemię, biorąc na siebie ciało ludzkie, stał się biednym i ubogim, by wśród tych upośledzonych ludzi, których traktowano gorzej zwierząt, żyć i nieść wyzwolenie grzechowe, by godność człowieka podnieść, a jako Bóg zagrzać miłością bratnią i zaszczepić w serca naukę swą Boską.

Ta postać cierpiącego Boga-człowieka, ta wielka i wzniosła nauka, która tak głęboko trafia do serca ludzkiego; stale przymawiała do duszy mojej, od lat najmłodszych. Ideały nauki Chrystusowej pociągały mnie ku sobie, więc wstąpiłem do Seminarjum duchownego, by zostawszy kapłanem, nieść ochłodę sercom ludzkim, głosić Boską naukę.

Jako młody kapłan wyszedłem z Seminarjum, pełen zapału i ochoty do pracy nad duszami braci Chrystusowych, naszego ludu polskiego. Lecz jakże

inaczej przedstawia się wśród murów seminarjalnych, w teorji miłość do bliźnich i nauka rzymskiego Kościoła, a jak odmienną jest, gdy się zbliska pozna „apostołów rzymskich“? Jasno wtedy staje przed oczami obłuda ich mowy i frymarczenie duszami „powierzonej“ przez Chrystusa owczarni. A te wszystkie nibyto wzniosłe nauki, ta miłość Chrystusowa, są potrzebne jedynie jako hasła, by lud biedny mieć w swym ręku dla wyzysku. Miłość Chrystusa i nauka Jego to szyld, pod którym stwarza się sobie wygodny i próżniaczy byt i dochodzi się do fortun i popiera wyzysk ludu pracującego przez możnych, w imię pokory.

Z tem wszystkiem Kościół rzymski każe się uważać za wielkiego dobrodzieja narodu naszego. Krew ścina się jednak w żyłach, gdy zaczniemy przerzucać karty historji i badać, co to właściwie zawdzięczamy Rzymowi-papiestwu. Dowiemy się, ile to Polska miała strasznych krwawych przejść, niepowodzeń, niewoli politycznej i duchowej, zobaczymy, jak Rzym nie liczył się z tem, co jest potrzebne dla narodu i jego rozwoju, lecz co jest potrzebne dla potęgi i pychy Kościoła rzymskiego.

A już w całej pełni przypatrzyłem się i zrozumiałem, będąc w zeszłym roku w Ameryce, jak jest okropną w swych skutkach niewola rzymska dla naszego narodu. Kościół rzymski w Ameryce staje się narzędziem dla gnębienia najszlachetniejszych uczuć miłości Ojczyzny. i języka polskiego. Klerowi rzymskiemu wcale nie chodzi o to, by szerzyć naukę Jezusa w sercach ludzkich, lecz za dolary sprzedaje się sumienie kapłańskie i sumienie polskie. Tamto jasno zrozumiałem, że z Kościoła rzymskiego Chrystus dawno odszedł, że miłość ludu w Imię Chrystusa to przebrzmiałe echo, a pozostał tylko wyzysk, obłuda, pycha i wszechwładztwo Rzymu.

W Ameryce dowiedziałem się o idei Kościoła Narodowego. Przed kilku miesiącami, gdy powróciłem z Ameryki do kraju, dojrzała we mnie myśl; wystąpiłem z Kościoła rzymskiego, a po krótkim czasie, zapoznawszy się bliżej z ideą N. K., tą prawdziwą moralną potęgą Polski, przyłączyłem się doń. I dziś szczęśliwy jestem, że stając w szeregach kapłanów Narodowego Kościoła, mogę tę nieskażoną i niezatrutą jadem nienawiści naukę według myśli Chrystusa Pana nieść sercom ludzkim. *Ks. Bohdan Jagodziński.*

Wiara zwyciężyła.

> „Kto się w opiekę podda Panu swemu,
> a całem sercem szczerze ufa Jemu, śmiało
> rzec może: mam obrońcę Boga...“

O, tak! Ufność w Bogu jest to skarb nasz największy, jest to tarcza, która nas broni przed wrogami, to siła, która nam niepozwala upaść na duchu w pochodzie ku Najwyższej Prawdzie. Ona nas łączy z Bogiem, który staje się naszym prawdziwym obrońcą. Któż nas wówczas zdoła pokonać? — Nikt!

Powyższe słowa nie są pustym frazesem, lecz są zaczerpnięte z własnego życia.

Będąc jeszcze dzieckiem, marzyłem zawsze o kapłaństwie. Jakaś tajemnicza siła ciągnęła mnie do stopni ołtarza. Ona to zaprowadziła mnie w 1920 roku do seminarjum duchownego w Janowie-Podlaskim, gdzie kształciłem się przez sześć lat. Wstępując do tej uczelni, sądziłem, że znajdę się w otoczeniu ludzi owianych duchem Chrystusowym, lecz się zawiodłem! Ile przez ten czas doznałem przykrości od przełożonych, którzy pragnęli we mnie zabić

ducha samodzielności, aby przez to uczynić powolne narzędzie w rękach despotycznego Rzymu, tego szczegółowo nie będę opisywał, bo to są rzeczy wprost nie do uwierzenia. Przytoczę tylko ostatni wypadek z mego pobytu w rzymskiem seminarjum: Przy końcu 1925 roku otrzymałem święcenia wyższe, subdiakonatu i diakonatu z rąk biskupa Przeździeckiego, który uczynił ten krok z „natchnienia Ducha świętego“, jak się sam wyraził. Ale stała się rzecz dziwna: po upływie czterech miesięcy bp. Przeździecki — „po naradzie z Duchem świętym“ (jego własne słowa) odkłada mi święcenia kapłańskie aż na 3 lata!

Nie poczuwając się do żadnej winy, gdyż padłem ofiarą skrupułów kursowego kolegi, zacząłem szukać sprawiedliwości i znalazłem ją. Dobry Bóg okazał nademną miłosierdzie swoje i ukazał mi drogę. Dnia 25 maja 1926 r. z rąk Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Franciszka Bończaka



S edzą od lewej ku prawej: subdiakon Br. Ciśniewicz, ks. J. Naumiuk, kl. B. Kalinowicz, J. Perkowski. Stoją: kl. B. Goławski, P. Stanikowski, A. Walichiewicz.

otrzymałem kapłaństwo! Jestem szczęśliwy, bo osiągnąłem cel do którego dążyłem od wczesnej młodości mego życia. Kościół Narodowy, który mnie przygarnął do swego łona, stał mi się prawdziwą matką. W nim dopiero poznałem Chrystusową prawdę i istotę prawdziwego Kościoła.

Niektórzy może nazwą mnie odstępcą, — nie boję się tej nazwy. Odstąpiłem, ale nie od Chrystusa! Porzuciłem fałsz, obłudę, pychę, dążenie do godności i majątku, żądzę wygód i rozkoszy, odstąpiłem od służby ludzkiej, a przystąpiłem do służby Bożej! Porzuciłem złotego cielca, aby się kłaniać prawdziwemu Bogu! Nie kierowałem się chęcią znalezienia posady, bo mi ją ofiarowali duchowni rzymscy. Szedłem za głosem powołania, za głosem Chrystusa.

Nie obawiam się oszczerstw, jakie na mnie rzucą ci, którym będę mówił prawdę w oczy, bo biorę za wzór Chrystusa Pana, którego powieszono

między łotrami jedynie dlatego, że się odważył napiętnować zło, które się rozwielmożniło pod płaszczem Zakonu.

Nie obawiam się walki, jaką wytaczają nam słudzy Rzymu, bo ufam, że Bóg udzieli mi pomocy do pokonywania tego wszystkiego, co jest podłe, chociaż na pozór przykryte nauką Ewangelji.

Przepełniony wdzięcznością względem Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Franciszka Bończaka za udzielanie mi sposobności do pracy kapłańskiej i radością, że mnie, skromnego pracownika, stawia Bóg w pierwszych szeregach walczącego o religijne odrodzenie Polski Kościoła Narodowego, ślubuję stać wiernie i walczyć mężnie dla tej świętej idei, dla dobra ludu polskiego i chwały Chrystusowej. *Ks. Józef Naumiuk.*

Kłamstwa rzymskie.

Przed kilku tygodniami wysłał papież list do biskupów rzymskich w Meksyku, w którym potępiał rząd za prześladowania katolików w tym kraju oraz nawoływał narody chrześcijańskie do protestu przeciw rzekomym krzywdom Kościoła. W odpowiedzi na ten list wysłano ze Stanów Zjednoczonych — na prośbę rządu meksykańskiego — komitet, złożony z siedemnastu członków, a reprezentujący rozmaite wyznania religijne i partje polityczne w Ameryce, by zbadać tam stosunki religijne i rzekome prześladowanie Kościoła rzymskiego. Komitet wrócił do Stanów Zjednoczonych i ogłasza publicznie oświadczenie, w którem dowodzi, iż obecne nieporozumienia rządu meksykańskiego z władzami Kościoła katolickiego powstały nie na tle religijnem ale wychowawczem.

Komitet, członkami którego byli między innymi i rabin żydowski Frish z Texas, b. gubernator stanu Colorado, W. Sweet, i ks. J. Herring, członek Narodowej Rady Kościołów, stwierdził, iż prezydent Calles jest człowiekiem wysoce tolerancyjnym, ale dążącym do naprawy stosunków moralnych, materjalnych i ekonomicznych swego narodu zapomocą intenzywnej kampanji naukowej i reformy w szkołach.

Prezydent Calles zapewnił nas, iż rząd na równi traktuje wszystkie kościoły, a więc tak katolicki jak i protestanckie — sprawozdaje ks. dr. F. H. Fox z El Paso, członek komitetu. — Protestanci wszystkich sekt zastosowali się do konstytucji i nie mają żadnych zatargów; katolicy natomiast nie chcą słuchać konstytucji. Lecz rząd meksykański z Callesem na czele nie myśli iść pod komendę kościoła katolickiego.

Albert Coyle z Cleveland, przedstawiciel robotników w komitecie wyjaśnia: „Obecny rząd meksykański przeprowadza reformy naukowe na szeroką skalę, by uświadomić ciemny i ogłupiany przez wieki naród. Największą przeszkodą w tych zamierzeniach są księża katolicy. Związek księży z kapitałem jest tradycyjnym, ale rząd meksykański nie myśli wcale kapitulować“.

Komitet wreszcie stwierdził, iż wychowanie narodu spoczywało dotychczas w rękach księży katolickich, a ci ostatni dla swych celów trzymali naród w największej ciemnocie, a co zatem idzie, w biedzie i nędzy.

A coby powiedziała o kościele rzymskim taka komisja, gdyby przyjechała zbadać stosunki wyznaniowe w Polsce? Coby powiedziała i ogłosiła światu, gdybyśmy jej pokazali dokumenty takie na przykład: Wezwanie w sprawie karnej przeciw Janowi Tomaszewskiemu o pochwalanie Kościoła Narodowego? Podpisany Sąd powiatowy, Oddział II. w Rozwadowie. Emil Rudziński, sędzia.

Korespondencje.

Jastkowiczanie zwyciężają!

Dnia 12 maja odbyła się w sądzie okręgowym w Rzeszowie rozprawa o prawo do kościoła jastkowickiego.

Rozprawa odbyła się w ten sposób: Najpierw namawiano nas do ugody i chciano nam odłożyć sprawę na 3 miesiące, byśmy w domu się ułożyli i dobrowolną ugodę zawarli, a koszta sporu by poniosły obie strony swoje. Ponieważ jednak ks. Kwaśny domagał się oddania mu kościoła, o ugodzie mowy być nie mogło. Odbyła się więc rozprawa, której nie dokończono.

Jasno z tego namawiania do zgody i odkładania widać, czy apetyt na naszą własność ma jakieś prawne podstawy. Napewno nie robionoby wiele ceregieli z nami! Nie pomogły majaczenia ks. Kwaśnego, że kościół nasz był święcony przez księdza rzymskiego w r. 1908, bo to fałsz! Mówił także, żeśmy kościół dobrowolnie oddali, ale na zapytanie sędziego, dlaczego w takim razie ludzi aresztowano, nie umiał odpowiedzieć.

Mamy nadzieję, że sprawiedliwość będzie nam wymierzona.

P. Trybel.

Nowa twierdza.

Zamość.

Po przybyciu do nas ks. Farona rozpoczęła się energiczna robota organizacyjna. Zapał dla Kościoła Narodowego ogromny, cała okolica o niczem innem nie mówi, jeno o Narodowym Kościele.

W manifestacjach na cześć Piłsudskiego wzięliśmy wraz z ks. Faronem czynny udział, za co znienawidziła nas wroga mu strona.

Nabożeństwa odprawiamy w kaplicy na ten cel odrestaurowanej, mogącej pomieścić przeszło tysiąc osób, ale ani połowa ludzi zmieścić się nie może. Wnet też zmieniło się stanowisko rzymskiego biskupa do ludu. Wielki ten dygnitarz z Lublina przyjechał czemprędzej i zaklinał ludzi, by nie odstępowali od Rzymu; nic to jednak nie pomoże. Ręka historji pisze swój wyrok; zawaliły się trony polityczne, upadnie też rychło tron papiestwa. *W. S.*

Lutosławski gada.

Z Grudziądza.

Był tu u nas niedawno z odczytami Wincenty Lutosławski, uczony wszechświatowej sławy, jak klerykalne gazety piszą. Nawiasem trzeba dodać, że gdy tenże Lutosławski przed 30 laty był na bakier z księżmi w Krakowie, to wówczas przedstawiany był jako skończony dureń. Nie wiadomo więc, kiedy te gazety prawdę o nim pisały, wtedy czy dziś.

Po odczytach zapytywano filozofa o różne sprawy, a między innemi i o Kościół Narodowy. Pierwszego dnia odpowiadał Lutosławski do rzeczy; o biskupie Hodurze powiedział, że go zna osobiście, że to bardzo wykształcony i zdolny człowiek. Na drugi jednak dzień, z poduszczenia księży widocznie, oświadczył, że Kościół Narod. to dzieło szatana, a prawdziwy jest tylko rzymski,

O Piłsudskim wyraził się, że to warchoł i zły człowiek, a na zapytanie, ktoby był dobrym ministrem skarbu, powiedział, że znał tylko jednego go-

dnego na to stanowisko człowieka, ale niestety już nie żyje. Tym mężem opatrznościowym był jego brat Marjan, zabity przez bolszewików.

Wrażenie zrobił marne. Głupawe powiedzenie, że Kościół Narod. jest dziełem szatana, pasowałoby może do poziomu umysłowego księżej gospodyni, ale nie „uczonego filozofa“. Ludzie szydzą z takiej filozofji, która jak przed 19 wiekami, usiluje Belzebubem wytłómaczyć dziejowe zjawisko.

Parafja nasza zyskała przez to znów kilku nowych członków, którzy zbliska chcieli poznać szatańskie dzieło, a poznawszy prawdę, stali się naszymi współpracownikami. *Świadek.*

Odczyt ks. Narodowego.

Lipno.

Dnia 11. maja odbył się u nas w sali Domu Ludowego odczyt, wygłoszony przez ks. Kocyłowskiego z Torunia na temat: Piotr a papiestwo. Przybyło około 400 osób. Stawiło się też parę leciwych dziewic różańcowych i szkaplerznych z zamiarem przeszkadzania. Przewodziła im pani Twardowska (mocno podobna do Mickiewiczowskiej), z dorobkiewiczów wojennych, z zachowania się przypominająca markietankę. Oczywiście żab kropielniczych nie wpuszczono na salę.

Odczyt zainteresował niezmiernie słuchaczy. W obronie papieży zgłosił się do dyskusji adwokat Maj, ale przegrał sprawę sromotnie i z okrzykiem: To nieprawda, to bluźnierstwo! — przed dyskusją wyszedł.

Pod dzielnem kierownictwem ks. Kocyłowskiego wybrniemy z tej otchłani głupstw i fałszów. Teraz widzimy wielką różnicę między księżmi Narodowego a rzymskiego Kościoła i wierzymy, że przez taką instytucję nastąpi odrodzenie narodu. *Lipnowianie.*

Rzymska muzyka.

Krosno.

Praca propagandowa nad rozszerzeniem świetlanej idei Kościoła Narodowego rozwija się doskonale w naszej parafji od chwili objęcia kierownictwa duchowego przez ks. Piechocińskiego. Każdy dzień przynosi nam wpisy nowych członków, którzy przekonali się, czem jest Rzym i do czego naród nasz prowadzi.

Nasz ksiądz Narodowy jeździ z nabożeństwami i z odczytami od wioski do wioski, bo parafja nasza obejmuje nietylko wyznawców w Krośnie, lecz Jakże: w Dobieszynie, Toroszówce, Krościenku, Białobrzegach, Potoku, Polance, tedliczu, Świeżowej, Suchodole, Głowieńce, Szczepanowej, Zręcinie, Wrocance, Jaszczewie i innych wioskach. Księża rzymscy bezradni wobec tego masowego ruchu religijnego wśród ludu, boją się stanąć publicznie przed narodem, oko w oko księdzu Narodowemu w dyskusji wolnej na zgromadzeniu i udowodnić, że jest djabeł, piekło, klucze papieża do nieba, buchalterja odpustowa i t. d. Organizują do walki z nami dzieci nieletnie i „starsze“ siostry różańcowe, w związki muzyczno-ryczące, obdarzone za każdy występ odpustem od 5 do 7 lat, stosownie do siły głosu.

Nowy pomysł rzymski polega na tem, że księdza Narodowego, gdy przyjeżdża do jakiejś wioski z odczytem, wita zaraz u wstępu dziki ryk i krzyk starych dewotek, wołających aż do wyczerpania: My nie chcemy iść do piekła! Niech żyje Ojciec przenajświętszy! itd. Choć dyskusja na zebraniu

jest dla każdego zupełnie swobodna, to jednak dewotki mają pod karą grzechu śmiertelnego nakazane zatkać uszy i krzyczeć z całych sił, aby spowodować zamieszanie. Babski pisk towarzyszy księdzu aż do sali odczytowej, tam nasi chłopcy delikatnie wyrzucają ryczące towarzystwo za drzwi i kończy się cała sprawa. Smutny to zaiste widok takich rozindyczonych, wiekowych niewiast, modlących się pod figurą a mających djabła pod skórą. Trzeba jednak zaznaczyć, że takich muzykantek jest niewiele, bo ogromna większość naszych polskich niewiast jest zdrowa na umyśle.

Aby pracę oświatową rozwinąć i wykształcić świeckich pracowników dla pomocy w wielkiem dziele rozkrzewienia czystej nauki Chrystusowej, zorganizował nasz ksiądz proboszcz kurs dla Ewangelistów, na którym kształci się przeszło 60 naszych braci i sióstr na świadomych pracowników i szerzycieli Bożego dzieła. Zaprowadził także w każdą niedzielę i święto Godzinę czytania Pisma św., która skupia licznych uczestników, podobnie jak urządzane każdej niedzieli odczyty treści religijno-społecznej. Z inicjatywy też naszego księdza proboszcza powstał u nas przy parafji Związek strzelecki, mający naszą młodzież wychować na dzielnych obywateli. Wielkie usługi oddaje nam też biuro bezpłatnej porady i pomocy prawnej, które załatwia sprawy polubowo i uchroniło wielu ludzi od kosztownych procesów, siejących nienawiść i ruinę materjalną.

Mimo ciężkich czasów, spowodowanych bezrobociem, ufamy w Opatrzność Bożą i patrzymy się śmiało w świetlaną przyszłość, która się zbliża nad polską ziemią i da nam wolność i zwycięstwo Prawdy nad fałszem *A. W.*

Katowanie dzieci przez księdza.

Białobrzegi k. Łańcuta.

Wioska nasza, o której smutnych dziejach pisaliśmy w lutym, przeżywa w dalszym ciągu okres męczeński, który niech będzie nauką dla tych wszystkich, którzy nie wypisują się zawczasu w Starostwie z Kościoła rzymskiego, kościoła panów i bogaczy. Tym razem ofiarą są nasze dzieci. Wedle ustawy austrjackiej dotąd tu obowiązującej, rodzice, skoro dziecko zaczęło chodzić już do szkoły, tracą nad niem władzę i ta dostaje się księdzu rzymskiemu aż do 14 roku życia dziecka. Jak zaś owi słudzy „Ojca przenajświętszego“ w Rzymie tej władzy nadużywają, niech służy fakt, który możemy sądownie udowodnić:

Rzymski ksiądz August Partykiewicz, katecheta i nauczyciel „religji miłości“, zagniewany, że dużo ludzi z naszej wioski zostało wyznawcami czystej Ewangelji Chrystusowej i przestało wierzyć w rzymskiego djabła i piekło, rozkazał, by nasze dzieci, które mają 2 godziny w tygodniu katechizm w szkole, oprócz tego chodziły dwa razy w tygodniu do kościoła rzymskiego po drugiej stronie rzeki Wisłoki na naukę przygotowawczą do pierwszej Komunji św. Gdy my rodzice na takie wędrowanie dalekie naszych dzieci się nie zgadzaliśmy, ks. Partykiewicz wpadł 21 kwietnia rozłoszczony do szkoły, uzbrojony w zasób grubych prętów i zaczął po jednemu każde dziecko, chłopak czy dziewczyna, kłaść na ławce i walił z całej siły, aż siniaki pozostały przez dwa tygodnie. Oto nazwiska małych męczenników: Marja Klocówna, Helena Lorencówna, Stefanja Cebulakówna, Julja Pańkówna, Michał Benedykt, Jan Mac, Jan Nykel.

Tak wygląda w praktyce wojujący Kościół rzymski, kościół rzekomo

Chrystusowy, tego samego Chrystusa, który kazał kochać nawet nieprzyjaciół, a dzieci otaczał szczególną miłością! Kto w djabły rzymskie wierzyć nie chce, tego kij rzymskiego księdza o tem pouczy, jak za dawnych pańszczyźnianych czasów. Lecz co powiedzą na to nasze republikańskie władze szkolne? Już p. Stanisława Grabskiego nie ma! Możeby pouczyły płaconego z pieniędzy podatkowych księdza Partykiewicza, że dzieci ma uczyć a nie katować!

Andrzej Kloc.

Grabszczyzna w Ameryce.

Z powodu zbiórki dwunastu miljonów dolarów na ratunek uciśnionych żydów w krajach europejskich, a przedewszystkiem w Polsce, zjechało do Stanów Zjednoczonych kilkunastu agitatorów, a między nimi i rabin ortodoksyjny p. Mendelson z Gródka. Zbiórka prowadzona przy pomocy obrazków migawkowych, artykułów gazeciarskich i broszur agitacyjnych, udaje się bardzo dobrze, gdy się zważy, że prasa amerykańska pozostaje pod wpływem żydów, a wytwórnie przeźroczy są też w rękach żydowskich.

Jedna firma Finkelstein i Rubin zarządza 90 teatrami i w każdem mieście ma sposobność agitowania. Podobnych firm jest tutaj kilkadziesiąt, gdzie personal żydowski robi wszystko, aby zbiórce przyjść z pomocą.

Rabin Mendelson odwiedził miasto Duluth, w stanie Minnesota i w miejscowych domach modlitwy, w hotelu i halach publicznych przemawiał na temat cierpień żydowskich w Europie, a przedewszystkiem w Polsce.

Podpisany zgłosił się do rabina i prosił o wytłómaczenie, dlaczego czerni Polskę, o jakiś dowód na to, co głosi, a wreszcie, aby na sali parafjalnej K. N. w Duluth zechciał stanąć z księdzem narodowym do omówienia spraw, które publicznie gdzieindziej głosił.

Rabin Mendelson mówi dobrze po polsku i jest człowiekiem wykształconym. Oświadczył on, że mimo wszystkiego zła, które Polska żydom wyrządziła, on jest obywatelem polskim i kraj swój kocha. Mówił tylko prawdę o stosunkach w Polsce panujących i gotów powtórzyć to, co mówił gdzieindziej i na sali parafjalnej. Czas mu nie pozwala na wzięcie udziału w dyskusji, jak się wyraził.

„Dam jednak księdzu jedną odpowiedź — mówił rabin. — Proszę zwiedzić więzienia polskie i czytać wyroki sądowe i zakazy policyjne wydane przeciw waszemu Polskiemu Kościołowi, a będzie ksiądz miał aż nadto dużo dowodów, że Polska jest krajem nietolerancyjnym i prześladuje ludzi za przekonania religijne“. „Osobiście przepowiadam Polsce upadek. Kraj oddający się rozpuście, nietolerancji, nie ma prawa do niezależnego bytu i wszyscy wierzący w Boga mamy obowiązek zwalczać zło w Polsce rosnące“.

Tak powiedział mi rabin Mendelson. *Ks. J. L. Zawistowski.*

Odpowiedzi Redakcji.

Ligocki, Rokiciny. Broszury wysłano. — *Ostrowski, Nisko.* Pierwszego numeru „Polski Odrodzonej“ brak.

Na Fundusz prasowy złożyli: A. Ostrowski 2 zł., Pasalski 1 zł.

Odbito w Drukarni „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.